

Cornelia Liliana, JUNIOR

Spojrzałam na zegarek i ze zniecierpliwieniem kopnęłam w metalowe drzwi. *„Ile może jechać winda z czwartego na siódme piętro?!”* Cichy gong oznajmił to na co tak długo czekałam. *„Nareszcie.”* Weszłam do stalowoszarego wnętrza i wcisnęłam przycisk z numerem 0. Zjeżdżając w dół, po raz kolejny przeglądałam wszystkie papiery, w pośpiechu wrzucone do szarej teczki, a następnie wyciągnęłam malutki świstek z nagryzłymi trzema zdaniami i jednym podpisem. I z datą. Przechodząc obok recepcji rzuciłam karteczkę na ladę, a sekretarka od razu wcisnęła ją do któregoś z segregatorów. Wychodząc z budynku poczułam chłodny wiatr i szelniej owinęłam się delikatnym szalem. Spojrzałam w górę i zobaczyłam dokładnie to czego się spodziewałam. Szare chmury wolno sunęły po niebie- w końcu zbliżała się wiosna.

Podróż samochodem z pracy do domu także nie należała do najprzyjemniejszych. Przede mną, za mną i obok mnie ciągnęły się korowody aut. Niektórzy kierowcy, jeszcze nie przyzwyczajeni do takiej kolejności rzeczy jak korek po pracy, trąbili i głośno wyrażali swoje niezadowolenie, używając wulgarnych słów. *„Nic wam to nie da, głąby.”* W ciągu pół godziny zdążyłam przejechać przez trzy skrzyżowania. A po kolejnych piętnastu minutach zaparkowałam na podjeździe. Wchodząc do domu poczułam... nic nie poczułam. *„A tyle razy mówiłam, że ma zrobić obiad.”* Spojrzałam na zegarek- 17:19. *„No tak, obiad będzie o 18:00.”* Ściągnęłam płaszcz i buty, żeby poszukać Męża. Po drodze zajrzałam do pokoju Córki, która od razu zerwała się z podłogi, wypchnęła mnie na korytarz i ze zmarszczonymi brwiami pokręciła przecząco główką, tak, że jej włosy koloru nijakiego związane w warkoczek musnęły ją po policzku. Wzruszyłam ramionami, odwróciłam się na pięcie i poszłam w kierunku gabinetu Męża. Tak jak sądziłam, siedział przy biurku i czytał gazetę. Kiedy weszłam, od razu odłożył ją na stół, zerknął na zegarek i stwierdził:

-Mam jeszcze... 32 minuty.

-Wiem o tym bardzo dobrze-powiedziałam obojętnie i zesłam na dół, żeby posprzątać choć częściowo w kuchni. Kiedy przenosiłam stertę talerzy, jeden z nich spadł na ziemię i potłukł się, robiąc niewiarygodnie dużo hałasu. Odłożyłam resztę naczyń na stół, a chwilę potem do kuchni wpadł Mąż.

-Stłukłaś ten talerz celowo, mam rację?

-Oczywiście, że tak! Niby w jaki inny sposób miałby być rozwalony po całej kuchni w najdrobniejszych kawałkach?!- warknęłam i zabrałam się do sprzątan.

Kiedy po ośmiu minutach wychodziłam do toalety, miejsce przy kuchence zajął Mąż. Wracając, poszłam na górę, żeby zawołać Córkę, ale spotkałam ją na szczycie schodów- moje trzyletnie dziecko minęło mnie obojętnie. Wchodząc z powrotem do kuchni zobaczyłam, że i Mąż, i Córka siedzą przy stole, więc do nich dołączyłam. Obiad minął w ponurej atmosferze i całkowitej ciszy. Nikogo to raczej nie powinno dziwić. Tak było zawsze.

Kiedy wieczorem weszłam do łazienki, Córka myła ząbki stojąc na małym krzeselku. Podeszłam do lustra, żeby zmyć makijaż. Mąż wślizgnął się do środka, żeby zabrać ręcznik.

-To już ostatni dzień prawda?- spytał, dotykając swojej twarzy. Przytaknęłam. „*Chwała Bogu.*”

-To dopse- wybełkotała Córka z ustami wypełnionymi pianą.

Wróciłam do sypialni, ściągnęłam szarą maskę z twarzy i odłożyłam ją na szafkę nocną. Odetchnęłam z ulgą. Wchodząc do pokoju Iwetty zgasiałam światło i pomogłam córce zdjąć jej maskę. Pocałowałam ją w czoło, odgarnęłam złociste loki, przykryłam kocykiem i wyszłam na korytarz. Podniosłam czerwoną teczkę z papierami ułożonymi w artystycznym nieładzie i zaniósłam do swojego gabinetu. Wchodząc do sypialni zauważyłam, że maska Aleksa leży na poduszce. Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz-jeszcze nie całkiem ciemno, zielone drzewa pokryte białymi lub różowymi kwiatami...

Położyłam się i naciągnęłam na siebie kołdrę, a w chwilę potem poczułam obejmującą mnie rękę męża. Uśmiechnęłam do własnych myśli. Zasypiałam, wciąż widząc to co znajdowało się za oknem.

W końcu-zbliżała się wiosna.